

Jerzy Marian Brzeziński

Etos akademicki¹

Uniwersytet, bo to z tą instytucją o europejskim rodowodzie i długiej historii trwania kojarzy się nam tytułowe pojęcie etosu akademickiego, skupia osoby podzielające pewien kanon wartości podstawowych. Tenże zbiór wartości przesądza o osobliwości uniwersytetu, o jego znacznej trwałości i odporności na oddziaływanie czynników niszczących oraz o jego niezbędności do trwania i rozwoju społeczeństwa. Trudno bowiem wyobrazić sobie funkcjonowanie społeczeństwa pozbawionego uniwersytetu. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, iż kondycja społeczeństwa zależna jest od kondycji uniwersytetu. Można pójść jeszcze dalej i powiedzieć, że uniwersytet jest warunkiem niezbędnym do przetrwania i wzrostu społeczeństwa.

Przez wieki uniwersytet pozostawał wierny swoim wewnętrznym standardom (odwołując się do współczesnego języka) pracy badawczej i nauczycielskiej. To także pozwalało odróżniać go od innych instytucji, podejmujących podobne zadania. Tak było, ale czy dziś możemy założyć, że tak będzie nadal? Czy dynamicznie postępujący rozwój technologiczny i gospodarczy, a zwłaszcza ten ostatni, nie podporządkuje uniwersytetu realizacji doraźnych celów wielkich korporacji gospodarczych? Łatwo wszak w takiej sytuacji o przekształcenie uniwersytetu w szkołę zawodową. Powinniśmy jednak pamiętać o tym, o czym przed laty pisał filozof, Tadeusz Czeżowski:

„[...] sądzę, że różnicę między wyższą szkołą zawodową a uniwersytetem należy powiązać z różnicą celów kształcenia; wyższa szkoła zawodowa jest nastawiona przede wszystkim na kształcenie, uniwersytet nastawiony jest na kształcenie indywidualności twórczych”².

Uniwersytet musi rozwijać myślenie teoretyczne, a nie kłaść nacisk – ulegając presji państwa i korporacji gospodarczych – na kształcenie praktyczne. Kształcenie teoretyczne, przygotowanie do pełnienia roli badacza, otwieranie przed młodymi ludźmi

¹ Jest to tekst wykładu wygłoszonego na Uniwersytecie Gdańskim 1 października 2010 r. w czasie uroczystości wręczenia autorowi dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego. Prze-druk z *Psychological Journal* Volume 16, Number 1, s. 151-155.

² Por. T. Czeżowski (1970/1994). *O ideale uniwersytetu*. W: W. Winclawski (red.), *Tożsamość uniwersy-tetu*, Toruń: Wyd. UMK, s. 32.

nowych horyzontów, a nie zamykanie ich w ciasnych schematach ról, pisanych z myślą o przystosowaniu do dnia dzisiejszego, istotnie odróżnia uniwersytet od wyższej szkoły zawodowej.

To naturalne, że obawiamy się tego, co nieznanne, niepewne, i tego, na co – jak nam się wydaje – możemy nie mieć wpływu (albo gdy ów wpływ postrzegamy jako znacznie ograniczony), co wymyka się spod naszej kontroli. Zwłaszcza niepewna wydaje się przyszłość – szczególnie gdy spojrzymy na nią z polskiej perspektywy. To, co dzieje się w otaczającej nas rzeczywistości: gospodarczej, społecznej i politycznej, tu i teraz, ma – chcemy tego czy nie chcemy – wpływ także na nasz uniwersytet.

Nie tylko oczywiste jest zatem to, że interesujemy się przyszłymi losami naszego uniwersytetu, ale równie oczywiste jest i to, że powinniśmy wpływać na jego przyszły kształt i jego usytuowanie w przyszłym (znanym wszak tylko z zarysu) modelu prowadzenia badań naukowych oraz w procesie odtwarzania elit. To my decydujemy – bez wątplenia w większym aniżeli nam się wydaje stopniu – o tym, jaki będzie uniwersytet, stanowiący przez kolejne kilkadziesiąt lat przez młodych ludzi, którzy przeszli tradycyjny, uniwersytecki obrzęd immatrykulacji, odbierając indeksy z rąk JM Rektora. Pamiętajmy, że uniwersytet to ludzie, a nie mury – nawet najbardziej nobliwie wyglądające i porośnięte bluszczem. Dlatego właśnie **o ludziach, o podzielanych przez nich wartościach warto porozmawiać**. Szczególną zaś troską powinniśmy otaczać tych, którzy będą w uniwersyteckich murach zgłębiać tajniki wiedzy, opanowywać unikatowe umiejętności, stając się – z dużym i trudnym do przecenienia udziałem profesorów i asystentów – profesjonalistami. Tę troskę powinno podzielać także państwo.

Można się tedy, jak miemam, pokusić o sformułowanie następującej tezy: **takie będą nasze elity (także te, pomnażające wiedzę naukową poprzez czynne prowadzenie badań naukowych), jaki będzie poziom standardów pracy badawczej i nauczycielskiej podzielanych przez ludzi uniwersytetu**.

Zatem jaki będzie – bo jaki jest, widzimy! – uniwersytet dnia jutrzejszego? Wydaje mi się, że nasze wyobrażenie uniwersytetu przyszłości jest nadmiernie technologiczowane. Taki – trochę rodem z powieści Stanisława Lema – punkt widzenia zdaje się przesłaniać znacznie ważniejsze problemy, związane z interesującym nas problemem etosu akademickiego. Oto fascynuje nas, jeszcze nierozpoznana (ale czy kiedykolwiek stanie się to możliwe?) moc Internetu. Podobnie jak Brewstera Kahle'a³, twórcę projektu gigabiblioteki: *Alexandria 2.0*⁴, zafascynowała wręcz nieograniczona pojemność pamięci sieci oraz związana z tym możliwość pomieszczenia w niej wszystkich książek, tak i tych, którzy projektują uniwersytet przyszłości, uwodzi Internet. Czy to nie Internet ma stać się – trochę, ale tylko trochę rzecz upraszczając – jednym gigauniwersytetem: *Web-uniwersytetem*?

Dla naszego pokolenia mieszkańców *Galaktyki Gutenberga*, które studiowało w latach pięćdziesiątych-osiemdziesiątych ubiegłego wieku, czymś normalnym było

³ Por. wypowiedź Brewstera Kahle'a, autora projektu sieciowej gigabiblioteki: „Do you know what's carved above the Carnegie Library in Pittsburgh? – ‚FREE TO THE PEOPLE’ – what a goal!” Kahle said. „I can believe in this! At the Internet Archive, we think of our mission as universal access to all knowledge” [Benson, H. (2005). *A man's vision: world library online. Brewster Kahle hopes to realize his 25-year dream of an international book archive. The San Francisco Chronicle*, 22 listopada, s. A-1].

⁴ Biblioteka Aleksandryjska w IV-III wieku p.n.e. liczyła 700 tys. woluminów. Otwarta na jej miejscu w 2002 r. współczesna Biblioteka Aleksandryjska ma liczyć docelowo 8 mln. woluminów.

siedzenie godzinami w czytelni biblioteki uniwersyteckiej. Własne zaś prace pisało się na zwykłej, mechanicznej maszynie. Potem pojawiły się komputery osobiste i – coś naprawdę fantastycznego – Internet! Co pojawi się za 5 lat, za 10...? Trudno dziś przewidzieć. Tak, jak trudno było przewidzieć powstanie sieci Web kolejnych generacji. Jeszcze nie wszyscy opanowali Web 1.0, a już mamy Web 2.0 i zaczątki Web 3.0. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że owe techniczne udogodnienia zmieniają praktykę prowadzenia badań naukowych, że przyszłość należy do internetowych czasopism naukowych, że będzie wzrastała rola tzw. e-learningu. Czy jednak taki Web-uniwerysytet będzie w stanie wypełniać zadania formacyjne od wieków związane z uniwersytetem?⁵

Uniwersytet zawsze skupiał „ludzi książki”, albo mówiąc inaczej – „książkolubnych”. Do dziś, zwłaszcza w środowisku humanistycznym, mimo że uregulowania prawne takiego wymogu nie przewidują, oczekuje się od badaczy, którzy sięgają po tytuł naukowy profesora, aby przedstawili tzw. „książkę profesorską” i z pewną rezerwą patrzy się na prace pomieszczone na platformach cyfrowych. My wszyscy, nawet ci z nas, którzy specjalizują się w naukach ścisłych i eksperymentalnych, jesteśmy z pokolenia nadal zamieszkującego *Galaktykę Gutenberga*. Niestety, to przyjazne i bezpieczne środowisko przyjdzie nam opuścić, aby zasiedlić *WEB-Galaktykę*, ową dopiero odkrywaną *Globalną Wioskę*. Dziś trudno podać nawet przybliżoną datę owej „przeprowadzki”, ale zapewne nastąpi to szybciej, aniżeli wydaje się nam możliwe. Czy jesteśmy do niej przygotowani? Czy będziemy umieli, rozumnie, ale i z sercem, wykorzystać dobre strony tej radykalnej zmiany i zaradzić złym? Są to niepokojące pytania – także w kontekście troski o harmonijny rozwój uniwersytetu. Wszak od satysfakcjonującej na nie odpowiedzi zależy, w jakiejś mierze, nasz dobrostan.

Nęcą oszałamiające, trudne do ogarnięcia „tu i teraz”, możliwości tkwiące w sieci. Zaczynamy marzyć, aby dać się przez nią zagarnąć. Rozważamy nie tylko przydatność *internetyzacji* uniwersytetu, a nawet – przynajmniej niektórzy z nas – nie wyobrażamy sobie innej niż cyfrowa przyszłości Humboldtowskiego uniwersytetu. Wróćmy jednak z tej krótkiej podróży w przyszłość, aby porozmawiać o tym, co z jego klasycznego dziedzictwa musi być przekazane następnym pokoleniom, aby nadal był to UNIWERSYTET, a nie jakaś imitująca go instytucja edukacyjna, używająca w celach marketingowych nobilitującego terminu „uniwersytet” – z dodatkiem jakiegoś przymiotnika.

Zwróciłem już uwagę na to, że o osobliwości uniwersytetu stanowi fakt, iż wiążą się z nim osoby dzielące ten sam kanon wartości oraz chcące i umiejące przekazać go studentom. Powiem więcej – został on wypracowany przez wiele pokoleń tych, którzy uniwersytet współtworzyli i wierność tym wartościom decydowała o „długiej historii trwania” uniwersytetu.

Spoiwem łączącym pokolenia profesorów i studentów było poszanowanie tradycji. Przejawiało się ono zarówno w widocznych na zewnątrz zachowaniach, gestach, rytuałach (np. uroczystość inauguracyjna roku akademickiego), jak i w głęboko zakorzenionych, a niewidocznych przekonaniach i upodobaniach. Uważam, że uniwersytet odcinający się od swojej tradycji, zarzucający ją na rzecz jakichś dyktowanych mu z zewnątrz i naruszających jego autonomię nowych „standardów”, sprzeniewierza się swojej wiekowej misji. Nie mogę w tym kontekście nie przywołać słów laure-

⁵ Próbowałem udzielić na to pytanie odpowiedzi W: J. Brzeziński (2010). *O formacyjnej roli uniwersytetu*. Czasopismo Psychologiczne, 16 (1), 151-155.

atki literackiej Nagrody Nobla z 2007 r., Doris Lessing, która w swoim wykładzie noblowskim pod przewrotnym tytułem: *On not winning the Nobel Prize*⁶, powiedziała, że niemożliwa jest twórczość literacka, która oderwana byłaby od książek, bibliotek i TRADYCJI.

Z uniwersytetem jest podobnie: istnieje – co chciałbym szczególnie zaakcentować – bo umie się odtwarzać w kolejnych pokoleniach, odwołując się właśnie do tradycji. Czy bowiem nie szcycimy się tym, że należymy do instytucji o tak długiej historii? Czy uniwersytety należące, na przykład, do Grupy Coimbra⁷ nie nawiązują do tradycji i nie czują się, z tego właśnie tytułu, nobilitowane? Jest tedy TRADYCJA fundamentem uniwersytetu.

Uniwersytet wyróżnia także i to, że jest on instytucją AUTONOMICZNĄ, uwolnioną od wszelkich nacisków politycznych, religijnych czy ekonomicznych. Dzieje uniwersytetu, a i jego teraźniejszość można by, jak sądzę, sprowadzić do historii jego walki o niezależność względem władzy politycznej, ekonomicznej i religijnej. To właśnie jego pełna autonomia w działaniach badawczych i nauczycielskich została wymieniona na pierwszym miejscu w słynnej *Wielkiej Karcie Uniwersytetów Europejskich*, owej uniwersalnej konstytucji światowych uniwersytetów.

O niezależność uniwersytetu przyszłości upomniał się w trakcie Zgromadzenia Ogólnego PAN w maju bieżącego roku fizyk i były rektor UW Andrzej Kajetan Wróblewski⁸. Odnosząc się do standaryzowania przez państwo programów kształcenia na poszczególnych kierunkach studiów mówił:

„Uważam, że warunkiem koniecznym jest uniezależnienie i odseparowanie uniwersytetu przyszłości od ministerstwa w sprawach treści i formy nauczania [...]. Mentalność biurokraty nie pozwala mu zaakceptować sytuacji, w której nie ma sztywnego programu ani ustalonych standardów (nie wspominając o Efektach Kształcenia). Konsekwencją usamodzielnienia uniwersytetów przyszłości powinno być wydawanie absolwentom dyplomów poszczególnych uczelni, a nie dyplomów ogólnopolskich”.

Narzucanie dwustopniowej organizacji studiów (na szczęście nie wszystkim kierunkom) w ramach „procesu bolońskiego”, swoistego wytworu Unii Europejskiej, oraz wymyślenie tzw. Krajowych Ram Kwalifikacji i wymuszanie dookreślenia przez uniwersytety „efektów kształcenia” – wykpionych w cytowanym wystąpieniu A. K. Wróblewskiego – to jaskrawe przykłady współczesnego naruszania autonomii uniwersytetu.

Niezależny uniwersytet to taki, w którym panuje wolność prowadzenia badań naukowych. Nie mogą ich ograniczać narzucane z zewnątrz programy badawcze i wskazywane, jako jedynie słuszne, metody ich realizacji. Tak ukonstytuowany uniwersytet staje się najwłaściwszym miejscem odkrywania nowych praw naukowych i kształtowania u studentów postaw twórczego podejścia do studiowanego przedmiotu. Pod-

⁶ *On not winning the Nobel Prize*, http://nobelprize.org/nobel_prizes/literature/laureates/2007/lessing-lecture_en.pdf

⁷ Por. J. M. M. Hermans, M. Nelissen (1994). *Charters of foundation and early documents of the Universities of the Coimbra Group*. Groningen: Coimbra Group. Też: <http://www.coimbra-group.eu/>

⁸ Por. A. K. Wróblewski (2010). *Wizja uniwersytetu przyszłości*. *Nauka*, 2, 11-17.

stawową wartością i zarazem celem nadrzędnym jest wszak – jak wskazywał Kazimierz Twardowski⁹ – „zdobywanie PRAWD”. Stwierdzał on kategorycznie: „Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa”¹⁰.

Limitowana wszakże musi być ona nakazami prawa i etyki. Etyk Włodzimierz Galewicz w szkicu: *O etyce badań naukowych*¹¹ pisze, iż badaczka – poza uczciwością – powinna dodatkowo cechować „staranność” czy „sumiennność”:

„[...] badacz, który stawia jakąś błędną tezę, może postępować w sposób nieuczciwy, jeżeli opiera ją na sfałszowanych danych; ale może to robić także w wyniku niedbalstwa, jeżeli nie zadbał o to, aby poszukać danych, które mogłyby ją obalić lub sfalsyfikować”.

Sprzeniewierzenie się nakazowi „zdobywania prawd”, także przez nieprzestrzeganie czy obniżanie standardów metodologicznych w pracy badawczej, prowadzi nieuchronnie do psucia nauki i – w konsekwencji – do jej nieetyczności. Wedle socjologa Klemensa Szaniawskiego (wybranego, a niezatwierdzonego przez władze państwa w 1984 r. rektora-elektu UW) badania naukowe winny być prowadzone „wyłącznie na drodze logiki i doświadczenia, bez oglądania się na jakiegokolwiek względy uboczne”¹². W podobnym duchu wypowiedział się współcześnie (2010 r.) historyk idei, Jerzy Jedlicki: „[...] zawodowym obowiązkiem pracownika naukowego jest nieposłuszeństwo w myśleniu”¹³. I dodawał, przytaczając słowa Stanisława Ossowskiego: „pod tym względem nie wolno mu być posłusznym ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu”.

Kolejną osobliwością uniwersytetu, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest jego silna orientacja na prowadzenie BADAŃ PODSTAWOWYCH, znajdujących odpowiedzi na pytania najbardziej kluczowe dla zrozumienia istoty otaczającej nas rzeczywistości. Właśnie program badań podstawowych stanowi o sile uniwersytetu, a nie program badań stosowanych czy wdrożeń. Trzeba zatem odrzucić wszelkie naciski ekonomiczne instytucji „wspierających” finansowo uniwersytet, skłaniających do prowadzenia jedynie takich badań, których wyniki da się w niezbyt odległej perspektywie czasowej, a najlepiej od razu, przełożyć na praktyczne działania, owocujące pomnożeniem zainwestowanych przez „sponsora” środków.

Równie nie do zaakceptowania są sugestie, coraz natarczywiej ponawiane przez różne organizacje biznesowe, takiego konstruowania uniwersyteckich programów kształcenia, aby możliwe było zaspokajanie bieżącego zapotrzebowania pracodawców na przydatne im kadry. Skupianie się na kształceniu wąkospecjalistycznym grozi – jak to celnie ujął hiszpański myśliciel José Ortega y Gasset – „barbarzyństwem spe-

⁹ Por. K. Twardowski (1933). *O dostojęństwie uniwersytetu*. Poznań: Uniwersytet Poznański, Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa.

¹⁰ Por. K. Twardowski (1933). *O dostojęństwie...*, ibidem.

¹¹ Por. Wł. Galewicz (2009). *O etyce badań naukowych*. Kraków: Universitas, s. 60.

¹² Por. K. Szaniawski (1982/1994). *Plus ratio quam vis*. W: K. Szaniawski. *O nauce, rozumowaniu i wartościach. Pisma wybrane*. Warszawa: Wyd. Nauk. PWN, s. 525.

¹³ Por. J. Jedlicki (2010). *Kołąkowski: historia i odpowiedzialność*, „Gazeta Wyborcza”, nr 165 z 17-18 lipca 2010, s. 21-22. Cytat z S. Ossowskiego pochodzi z jego tekstu: *Taktyka i kultura*, 1956.

cializacji”¹⁴. Swoistym „produktem” takiego uniwersytetu są „specjaliści”. To o nich pisał Ortega y Gasset:

„Przedtem ludzi dzieliło się w sposób prosty, na mądrych i głupich, na mniej lub bardziej mądrych i mniej lub bardziej głupich. Ale specjaliści nie można włączyć do żadnej z tych kategorii. Nie jest człowiekiem mądrym, bo jest ignorantem, jeśli chodzi o wszystko, co nie dotyczy jego specjalności; jednak nie jest głupcem, ponieważ jest „człowiekiem nauki” i zna bardzo dobrze swój mały wycinek wszechświata. Trzeba więc o nim powiedzieć, że jest mądro-głupi”.

Uniwersytet – chociażby w imię swojej autonomii – nie powinien uzależniać swojego funkcjonowania we współczesnym społeczeństwie od ulegania doraźnym naciskom grup biznesowych, wymuszającym kształcenie „specjalizacyjne”. Godząc się na uniwersytet, społeczeństwa akceptują respektowanie jego osobliwości – w sumie obarczających się, jak uczy historia nauki i techniki, na ich korzyść. Poszukiwanie prawdy i należyte sposobienie do tego doktorantów i studentów jest bodajże najgłówniejszą powinnością profesora uniwersytetu.

Wszak uniwersytet to taka dziwna instytucja, w której splatają się dwie sfery aktywności intelektualnej: badawcza i – zależna od niej – dydaktyczna. Chciałbym wyraźnie zaakcentować ów twórczy związek dydaktyki z działalnością badawczą prowadzoną na uniwersytecie.

Owa JEDNOŚĆ KONTEKSTU BADANIA I NAUCZANIA jest charakterystyczna dla Humboldtowskiego uniwersytetu. My wszyscy z niego się wywodzimy. W przeszłości zwracali na to uwagę tacy wielcy polscy uczeni, jak Kazimierz Twardowski, Sergiusz Hessen, Tadeusz Kotarbiński, Leszek Kołakowski, Władysław Stróżewski, Barbara Skarga. Trudno uwierzyć, aby błędzili. W podobnym duchu wypowiadał się też socjolog, John Ziman. Pisał:

„[...] działalność pedagogiczna i badawcza są [...] ściśle ze sobą związane [...]. W rewolucyjnej fazie swojej działalności badawczej aktywny naukowiec tworzy lub modyfikuje elementy jednomyślniej wiedzy. Jako nauczyciel odtwarza ją na użytek studentów. Ale nauczanie nie jest tylko aktem biernym; w toku wyjaśniania wiedza podlega dalszemu uporządkowaniu, formalizacji i dalszemu udoskonaleniu. W trakcie nauczania student zdobywa podstawy własnej uzgodnionej wiedzy, która stwarza wspólną płaszczyznę intelektualną pomiędzy nim a innymi naukowcami i pozwala jemu z kolei przyczynić się do powiększenia jej zasobów”¹⁵.

Na konieczność łączenia tych dwóch sfer w uniwersytecie przyszłości zwraca też uwagę Andrzej K. Wróblewski¹⁶:

„Uważam za bezsporne, iż absolwenci uniwersytetu przyszłości muszą być ludźmi twórczymi, na wysokim poziomie. Powinni mieć wykształcenie, które zapew-

¹⁴ Por. J. Ortega y Gasset (1982). *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Warszawa: PWN, rozdz. XII: *Barbarzyństwo „specjalizacji”*, s. 126-135.

¹⁵ Por. J. Ziman (1971). *Społeczeństwo nauki*. Warszawa: PIW. s. 131.

¹⁶ Por. A. K. Wróblewski (2010). *Wizja uniwersytetu...*, op. cit.

ni im możliwość stałego przystosowywania się do nowych warunków, będących następstwem rozwoju wiedzy i technologii; absolwenci uniwersytetu przyszłości będą musieli permanentnie się uczyć i być przygotowanymi na zmianę zawodu. Z tego wynika **konieczność połączenia nauczania z badaniami naukowymi, bo tylko takie daje szanse wyrabiania kreatywności** (podkr. oryg.)”.

Umasowienie studiów uniwersyteckich, wtłoczenie uniwersytetu w ramy „procesu bolońskiego”, trudności z zatrzymaniem na uniwersytecie jego najzdolniejszych i twórczych absolwentów (o czym przesądza czynnik ekonomiczny: niskie płace!!!) oraz niedofinansowanie bazy badawczej doprowadzą do tego, że uniwersytet nie będzie zdolny do kształcenia twórczych elit. Prawdopodobna może być też – wedle najczarniejszego scenariusza – wizja stopniowej samozagłady uniwersytetu, gdy nie będzie on w stanie nawet odtwarzać się w kolejnych pokoleniach.

Dziś nam, jak nigdy dotychczas, potrzebny jest „uniwersytet otwarty”, występujący przeciwko ksenofobii, dogmatyzmowi i nietolerancji, uniwersytet pluralistyczny, rozumiejący i empatyczny. Nie może to być uniwersytet z wizji Martina Heideggera, którą zawarł w słynnej mowie rektorskiej, zatytułowanej „Samoutwierdzenie się niemieckiego uniwersytetu”¹⁷, wygłoszonej po objęciu przez niego rektoratu Uniwersytetu we Fryburgu Badeńskim 27 marca 1933 roku. Uniwersytet musi, właśnie w imię swojej wielowiekowej misji, podjąć zadania formacyjne – nie mniej ważne od zdobywania wiedzy naukowej i kształtowania umiejętności. Jedno z tych zadań wiąże się z kształtowaniem postawy PLURALIZMU – zarówno w badaniach naukowych, jak i w życiu codziennym.

Różnorodność zatem jako wartość dookreślająca ideę uniwersytetu przyjmuje dwojaki sens. Wedle pierwszego oznacza równoważność wielu dróg prowadzących do odkrycia naukowego. Mówiąc inaczej, oznacza poszanowanie pluralizmu teoretycznego i metodologicznego. Tylko w warunkach dialogu prowadzonego przez osoby o różnych preferencjach światopoglądowych, teoretycznych i metodologicznych możliwe jest kształtowanie „osobowości badawczej”¹⁸ młodego człowieka. Z kolei zgodnie z drugim sensem, różnorodność to wielość orientacji światopoglądowych, wielość poglądów politycznych, wielokulturowość. Uniwersytet uczy (powinien uczyć!) postawy tolerancji i dezaprobaty wobec najmniejszych nawet przejawów etnocentryzmu, obskurantyzmu, antysemityzmu czy fundamentalizmu religijnego. Autorzy *Wielkiej Karty...* dostrzegali konieczność zwrócenia na to szczególnej uwagi. Czytamy bowiem w niej, iż:

„odrzucając nietolerancję i pozostając zawsze gotowym do dialogu, uniwersytet stanowi zatem najlepsze miejsce, w którym spotykają się nauczyciele [...] oraz studenci”.

Podsumuję to, co dotychczas powiedziałem o fundamentalnych wartościach podzielanych przez ludzi uniwersytetu. Świat ludzi uniwersytetu czy, inaczej mówiąc, społeczności akademickiej, od wieków, od zorganizowania pierwszego bolońskiego uniwersytetu skupiał profesorów i studentów, którym bliskie były takie wartości – ten

¹⁷ Por. M. Heidegger (1990/1933). *Samoutwierdzenie się niemieckiego uniwersytetu*. W: P. Marciszek, C. Wodziński (red.), *Heidegger dzisiaj* („Aletheia”, nr 1(4), s. 365-369). Warszawa: Aletheia.

¹⁸ Termin zapożyczony od L. Nowaka; por. L. Nowak (1995). *O osobowości badawczej i konieczności szkół w nauce*. W: E. Rodziewicz (red.), *Krytyka, inspiracje, otwarcia w pedagogice*. Gdańsk: Wyd. UG.

świat dość jednoznacznie definiujące – jak: autonomia, wolność, demokracja, prawda, pluralizm. Uniwersytet wyróżniał się nadto tym, że twórczo wiązał dwa procesy – badawczy i dydaktyczny. W efekcie język tych wartości od zawsze łączył tych, którzy dążąc do poznania prawdy, uważali, że mogą i muszą dzielić się swoimi osiągnięciami z innymi, oraz tych, którzy chcieli nie tylko tę prawdę poznać, ale też chcieli poznać wiodące ku niej drogi. Inaczej rzecz ujmując, łączył profesorów i studentów. Zanegowanie tych wartości oznaczać mogłoby tylko jedno – zanegowanie samej idei uniwersytetu.